

Recenzja "Balladyna", Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

 teatralny.pl/recenzje/tezy-i-chwyty,839.html

Tezy i chwyty



Olga Katafiasz

Teatrolożka i filmoznawczyni.

Fot. Maciej Mikulski

Titanic zatonął. Amerykańskie gazety donoszą o śmierci ponad tysiąca pasażerów. Przytaczają relacje ocalałych z katastrofy, spośród których największe wrażenie na czytelnikach, zatapiających się w lekturze w ciepłych i bezpiecznych domach, robi, rzecz jasna, wzmianka o ilości biżuterii i luksusowej odzieży, jaką straciły podróżujące pierwszą klasą damy. Damy zmuszone do opuszczenia statku w nocnych koszulach, zajmujące miejsca w częściowo pustych szalupach – nie będą przecież szukać ratunku razem z plebem.



Balladyna Radosława Rychcika, w której jedną z pierwszych kierowanych do widza informacji jest ta o zatonięciu statku, zaczyna się z dala od Southampton czy Nowego Jorku. Właściwie zaczyna się już w teatralnym foyer: publiczność witają mężczyźni w mundurach z okresu I wojny światowej i kobiety w pielęgniarskich fartuchach. Światło sceny przesłania ogromne płótno – na nim poszarzała *Wolność wiodąca lud na barykady*. Właściwa akcja ruszy, gdy prowizoryczna kurtyna zostanie podniesiona. Gdzie jesteśmy? Chyba w lazarecie, gdzie opatruje się ciężko rannych, a przedstawienie *Balladyna* może być rozrywką dla rekonwalescentów. Ale Rychcik myli tropy: czasem odnosimy wrażenie, że akcja przenosi się do zamku Kirkora albo bliżej pól bitewnych.

No właśnie: z początku miałam wrażenie, że nie rozumiem niektórych rozwiązań. Ale po kilku scenach uznałam jednak, że oglądam spektakl, w którym podstawowy pomysł nie zostaje rozwinięty na tyle, by móc organizować cały świat przedstawienia. Albo nie jest w pewnych momentach porzucany – po to, by pozwolić nie tylko wybrzmieć *Balladynie* Słowackiego, ale przede wszystkim zaistnieć zamysłowi reżysera.

Kim bowiem jest Balladyna (Julia Trembecka), siostra Aliny (Izabela Gwizdak)? Tą, która musi zabić, by zbudować siebie od początku? Rychcik z początku pokazuje obie dziewczyny w kilku, jeśli użyć stwierdzenia właściwego dla analizy filmu, ujęciach. Bawią się piłkami do koszykówki, potem są siostrami miłosierdzia czytającymi kolorowe pisma (widzowie zauważają, że na okładce jednego z nich widnieje twarz Greta Garbo), w końcu zrzucają fartuchy, w rajtuzach i body ćwiczą najprostsze figury baletowe. Treningowi przygląda się siedząca w bujanym fotelu matka (Anna Demczuk). Reżyser kreśli prosty znak: oto młode kobiety są przygotowywane do wejścia w męski świat, urządzony podług patriarchalnych praw. Należą do nich wojna i walka o mężczyzn, a ściślej: o korzystny ożenek.

W *Balladynie* zbyt wiele jest scen chaotycznych, niedopracowanych, komponowanych pośpiesznie. Temat Wielkiej Wojny w przedstawieniu Rychcika staje się zbędnym tłem. Nieustanne przypominanie o tym, że gdzieś niedaleko ludzie zabijają się w imię bliżej nieokreślonych racji i idei (druga część przedstawienia, jak informują napisy, rozpoczyna się podczas rozejmu bożonarodzeniowego w 1914 roku), rozmija się z historią kobiety, która zatłukła swoją siostrę (scena zabójstwa jest skomponowana tak, byśmy nie mieli żadnych wątpliwości co do determinacji Balladyny). W wywiadzie opublikowanym w „Dwutygodniku” reżyser mówił o „arbitralnym geście włożenia tej historii w początek XX wieku”, wynikającym z faktu, że właśnie wówczas kobiety musiały przejąć męskie role. Tylko jak pogodzić tę tezę z tekstem, w którym Balladyna nie tylko zabija wszystkich, którzy staną na jej drodze, a potem tych, o których nie może zapomnieć, ale również wydaje wyrok na samą siebie? Bo nie o narodziny nowoczesności w nim idzie. Tekstu zaś reżyser nie porzuca, nie demontuje na tyle, by dokonywać tak zasadniczych przesunięć znaczeń i sensów.

Radosław Rychcik w *Balladynie*, podobnie jak w świetnych *Dziadach* zrealizowanych w Teatrze Nowym w Poznaniu, zderza ze sobą elementy nie tyle obce, co odległe. O ile jednak w poznańskim przedstawieniu to starcie – mówiąc najprościej – działa i zaczyna uruchamiać szereg asocjacji, a przede wszystkim wywołuje wzruszenia, o tyle w rzeszowskim zawodzi. W *Dziadach* świetna dramaturgia i intensywność scenicznych obrazów rodziły energię, której działaniu poddawała się również publiczność. W *Balladynie* zbyt wiele jest scen chaotycznych, niedopracowanych, komponowanych pośpiesznie – ta niedbałość zmusza widza do dekodowania poszczególnych znaków, wykluczając zarazem odbiór inny niż ten najprostszy, rekonstrukcyjny.

Podobnie jak w *Dziadach*, tu również Rychcik odwołuje się do amerykańskiej popkultury (choć jednocześnie eksponuje markę lodówki – „Polar”): Goplana (Dagny Cipora) przypomina Shirley Temple, Grabiec (Waldemar Chyzak) – Frankensteina, i tak dalej. Ale w *Balladynie* popkultura nie stanowi kontry dla klasycznego tekstu, kontry, która coś w nim wywraca albo uświadamia jego otwartość. Nie staje się narzędziem budowania świata, a jedynie elementem kostiumu – tyleż efektownym, co zbyt ciasnym. Efektowność jednak zaczyna nużyć: to, co z początku wydaje się brawurową demolką naszego

wyobrażenia o, najogólniej rzecz ujmując, tekście Słowackiego i jego scenicznym potencjale, zaczyna funkcjonować w postaci serii chwytów, wyrazistych, a zarazem przypadkowych.

Wiem, Balladyna nie jest gorsza od tych, którzy w imię pokoju wysyłają tysiące rekrutów na front. By przetrwać w świecie wojny (wojna – o czym przecież również pamiętam – zawsze może obudzić demony), musi być silna i bezlitosna niczym otaczający ją mężczyźni. Wyzwolenie z systemu, który ogranicza wolność jednostki, wymaga ofiar, to także prawda znana. Pośród tych wszystkich oczywistych stwierdzeń nie mogę odnaleźć istotnego tematu przedstawienia Rychcika. Ani nowej Balladyny.

17-12-2014

galeria zdjęć [Balladyna](#), reż. Radosław Rychcik, Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie
[ZOBACZ WIĘCEJ](#)

-



Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Juliusz Słowacki

Balladyna

adaptacja i reżyseria: Radosław Rychcik

scenografia i kostiumy: Anna Maria Kaczmarska

muzyka: Michał Lis i Piotr Lis

obsada: Dagny Cipora, Robert Chodur, Robert Żurek, Anna Demczuk, Julia Trembecka, Izabela Gwizdak, Tomasz Kowalski, Joanna Baran, Paweł Dobek, Waldemar Czystzak, Grzegorz Pawłowski, Piotr Napieraj oraz: Danuta Foryt, Zofia Jedziniak, Roksana Kotowicz, Daniel Ćwiakała, Marcin Kostera, Tadeusz Leśków, Marcin Małek, Paweł Paja, Michał Pomianek, Dariusz Rogala, Jan Wojtaszek

premiera: 05.12.2014 na Festiwalu Boska Komedia w Krakowie, 12.12.2014 w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie